

Janusz Michalewski

6 niedziela zwykła, Dojrzała miłość

Wrocławski Przegląd Teologiczny 3/2, 175-176

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

6 NIEDZIELA ZWYKŁA – 11 II 1996

Dojrzała miłość

Powiedziano też: Jeśli kto chce oddalić swoją żonę, niech da jej list rozwodowy. Niepokoi wzrastająca liczba rozwodów. Niepokoi ilość małżeństw i rodzin, w których dochodzi do coraz większych nadużyć emocjonalnych i fizycznych. Ludzie, którzy widzą te zjawiska i je oceniają, często mówią o upadku i odrzuceniu wartości moralnych. Ale czy to jest cała prawda?

W artykule ks. R. Rogowskiego pt. *Człowiek powołany do przebóstwienia* czytamy: „Swoje *Antypamiętniki* Andre Malraux rozpoczyna sceną rozmowy autora z kapelanem ruchu oporu, który zresztą ginie. Ksiądz mówi w pewnym momencie: Przede wszystkim ludzie są znacznie bardziej nieszczęśliwi, niż się myśli... A poza tym, w gruncie rzeczy, nie ma ludzi dorosłych...”

A więc może nie chodzi o odrzucenie wartości moralnych, ale o niedojrzałość ludzi wchodzących w związki małżeńskie? A może nie tylko małżeństwa, ale cała nasza rzeczywistość jest dotknięta tą niedojrzałością? Stąd może tyle zła i przemocy w naszym życiu. Przypatrzmy się pokrótce temu problemowi próbując odpowiedzieć na pytanie o przyczynę przejawiania się tej niedojrzałości, zwłaszcza jeśli chodzi o niedojrzałe przeżywanie miłości.

Jeśli miłością nazywamy stan bycia, w którym zapomina się o swoim „ja”, to niedojrzałość w tym względzie będzie się przejawiała w układaniu relacji z drugimi w taki sposób, by potwierdzały one moje poczucie wartości i znaczenia. A przecież moje czyny mają wyrażać moją wartość, a nie mi ją nadawać.

Jak dochodzi do takiej postawy ciągłego zaabsorbowania sobą? Karen Horney w książce *Nerwica a rozwój człowieka* pisze: „Każda jednostka do swego rozwoju potrzebuje atmosfery ciepła obdarzającego ją poczuciem wewnętrznego bezpieczeństwa i wewnętrznej wolności, gwarantującego możliwość wyrażania prawdziwych swoich uczuć i myśli, możliwość wypowiadania siebie. Potrzebuje dobrej woli innych ludzi. Nie tylko w zaspokojeniu jej licznych potrzeb, ale i zachęty do osiągnięcia pełnej dojrzałości”. Gdy brak zaspokojenia tych potrzeb, to w danej jednostce – zwłaszcza w dziecku, ale nie tylko – rodzi się zwątpienie w wartość swego życia: czuje się niekochana, niepotrzebna, zagrożona w swym istnieniu. To rodzi albo bezradność wobec drugih, albo agresję. Pewna dorosła kobieta, wystawiona na bezpodstawne słowne ataki ze strony matki i męża, wyznała: „Czuję się tak, jak bym ciągle wszystkim w życiu przeszkadzała. Często stawiam sobie pytanie – po co ja żyję?” Jerzy Mellibruda, polski psycholog, analizując zjawisko przemocy fizycznej i emocjonalnej w rodzinach, zwłaszcza ze strony mężczyzn, uważa, że odzwierciedla ona kłopoty mężczyzn z poszukiwaniem własnej tożsamości. Przemoc jest często rozpaczliwym zagłuszaniem poczucia niepewności.

Można więc śmiało powiedzieć, że przyczyna tej niedojrzałości w postawie miłości rodzi się z wcześniejszego odrzucenia danej osoby, z odmówienia jej miłości,

która tutaj jawi się jako akceptacja i przyjęcie prawdy o niej. Dość powszechnie przecież uważa się, że tylko ten, kto czuje się kochany, może kochać.

Ktoś może postawić pytanie – czy więc nie należy tym bardziej wskazywać na Boga jako źródło miłości? Bóg przez proroka Ozeasza mówi: *Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości*. A czyż miłość Boża nie dotarła do Apostołów przez człowieczeństwo Jezusa? Wydaje się więc, że człowiek nie potrafi odkryć Bożej miłości bez doświadczenia ludzkiej miłości. Być może więc ci ludzie, którzy nie potrafią przyjąć słowa o Królestwie Bożym z Jezusowej przypowieści o siewcy, to ludzie tak poranieni brakiem miłości, że po prostu nie wierzą w możliwość jej istnienia.

Do czego jesteśmy wezwani? Pewna kobieta poproszona o graficzne ukazanie cech relacji międzyludzkich przedstawiła obok miłości, przyjaźni, samotności m.in. zniewagę. Na rysunku widać serce, w którego środku znajdują się buty. Wymowa jest jednoznaczna. Trzeba więc zacząć od szacunku wobec siebie. Od szanowania swoich myśli, uczuć. Alice Miller w jednej ze swych książek napisała: „Każdy z nas cierpi na głód słuchającego, rzetelnego człowieka, który bez grózb i obaw zaakceptowałby nasze pytania, lęki i obawy, dzieliłby jego zainteresowania, rozumiał jego uczucia i nie wyśmiewał ich”. Z powyższych słów, wynika także – że oprócz szacunku potrzebna jest także umiejętność słuchania i dialogu. Powszechnie uważa się, że przyczyną kryzysu małżeństwa i rodzin jest właśnie brak rozmawiania ze sobą. Gdzie nie rozmawia się ze sobą, tam nie ma możliwości poznania siebie, zrozumienia swoich uczuć i myśli, a co za tym idzie – nie ma możliwości kochania w prawdzie i doświadczenia bezwarunkowości miłości.

Ucz mnie, bym przestrzegał Twego prawa i zachowywał je całym sercem – śpiewaliśmy w psalmie. Prawem Boga jest prawo miłości. *Nam zaś objawił to Bóg przez Ducha* – pisał natomiast św. Paweł w dzisiejszym fragmencie Listu do Koryntian. Bóg przemawia do nas nie tylko przez Pismo św., liturgię Kościoła, ale także przez historię życia każdego z nas. Trzeba więc nam prosić, by to wszystko, co nas spotyka w życiu, kształtowało w nas Ducha miłości – Ducha, który ma moc odnowić oblicze tej ziemi i ludzkich serc do życia w dojrzałej miłości.

ks. Janusz Michalewski

7 NIEDZIELA ZWYKŁA – 18 II 1996

Mądrość przebaczenia

Poszukiwanie mądrości jest zjawiskiem wspólnym dla ludzi wszystkich kultur. Bardzo często ma ono charakter bardzo praktyczny, jako że bycie mądrym kojarzy się najczęściej ze zdolnością roztropnego i zaradnego działania; takiego działania, które – w konsekwencji – daje poczucie sensowności życia.